

„Obowiązek, który ojczyznę albo narodem nazywamy” — to najczulsza struna, którą Norwid delikatnie dotyka, potraça, szarpie. Wiele jego refleksji poetyckich, wywodów myślowych krąży wokół naszej tożsamości, historii i kultury, która ukształtowała nas takimi, jacy jesteśmy. Znamienne jest wyznanie poety w „Promethidionie”: „Mam tu tłumaczyć, dlaczego o rzeczach narodowych w tej estetycznej pracy mówię...”. Norwid dał przenikliwą diagnozę polskich odrębności, ocenianych z dystansu filozofa i historyka, a wypowiadanych z wrażliwością i żarliwością poety, osobnym językiem, kunsztownymi metaforami.

To skusiło nową dyrekcję Teatru Narodowego w Warszawie do sięgnięcia właśnie po „Zwolona”. Sama intencja wydobywania tego utworu z półki na scenę spotkała się od razu z przychylnością. Dużo się o „Zwolonia” przed premierą mówiło. Reżyser Krystyna Skuszanka w wywiadach nie skąpiła dzielenia się swoimi wrażeniami z lektury jako czytelnik 1983. W jednej z rozmów zapytała: „A wreszcie, gdzie szukać lepszego zwierciadła naszego czasu?”

Scenografia Krzysztofa Pankiewicza odwołuje się do dobrze znanych narodowych symboli, wśród których górują krzyże. Stwarza klimat do tej swoistej wivisekcji zrywu i upadku. Oczy szybko jednak przywykają do tła. Najważniejsze jest przecież to, o czym mówią te liczne

BRAK DUCHA

mi. Miał świadomość swych odkryć formalnych. „Zwolona” nazwał monologią. We wstępie odnotował swoim szykiem słów: „Różnogłosego dotąd monologu na żadnej jeszcze scenie nie widziano”.

Teatry, snadź, nie czuły się na siłach, by zmierzyć się z utworem będącym przede wszystkim kłębowskiem racji i argumentów, nie dbającym o rozwinięcie wprowadzonych wątków. Jest to jakby ekspozycja sądu autora nad ułomnościami rozwiązań społeczno-politycznych w skrajnych sytuacjach. Norwid pisał „Zwolona” pod mocnym wrażeniem wydarzeń lat czterdziestych XIX wieku („pisany na zaraniu ostatniego europejskiego ruchu”, gdy opuścił Legiony Mickiewicza).

Nie osadził jednak „Zwolona” w konkretnych realiach czasu, miejsca, okoliczności, lecz w perspektywie uniwersalnej. W słowie do czytelnika zaznaczył, że „partii żadnej na celu nie mógł mieć nie mający zaszczytu policzenia się w żadnej”.

Jego bohaterowie są jakby znakami charakterystycznych poglądów i zachowań, na różnych płaszczyznach: historyzoficznej, politycznej, społecznej, narodowej. Poeta się z nimi wadzi, polemizuje, przygląda im się z różnych stron. Kpi z reakcji bohaterów, które z góry można przewidzieć. Ze spiskowców nie znajdujących równowagi pomiędzy rozumem i spontanicznością działania, z zadufanego w sobie despoty, z domociciela.

Czy nie można przerwać kregu tych bolesnych powtórek dziejowych. Odczarować tego koła. Swój niepokój wyraża mocnymi, przesyconymi gorzką prawdą, ironią, kpiną, osądami stron biorących udział w tej grze: spiskowców i despoty, którego władza na przemocy się wspiera. Ośmiesza te wszystkie cechy, które komplikują życie publiczne. Kwestie „Zwolona” dotyczące narodowej natury, relacji: rządzący i rządzeni, sposobów rozwiązywania wspólnych spraw, brzmią całkiem nie staroświecko.

postacie — głosy przesuwające się przez scenę. Jeśli to przedstawienie przyjmuje się chłodno, monumentalnie, to dzieje się tak ze względu na stereotypowo-deklamacyjne potraktowanie słowa. Brak mu wyrazistości, zróżnicowania, odcieni — misternego wyluskiwania tego co u Norwida najważniejsze, a często jakby określonym sposobem powiedziane — sensu, stosownego do norwidowskiego stylu, rytmu. Dlatego gubi się treść i ostrość norwidowskich obrachunków, niuanse znaczeniowe.

Uświadomiłam sobie tę skazę scenicznego „Zwolona”, który jest dyskursem przede wszystkim, a nie kreowaniem pełnych postaci scenicznych, oglądając tuż po przedstawieniu w Teatrze Narodowym telewizyjnego „Promethidiona” w interpretacji Henryka Boukołowskiego. Z jakąż czułością wydobywa on właśnie wartość myśli zawartych w norwidowskich konstrukcjach o sztuce, prawdzie, pięknie, pracy.

O „Zwolonia” można powiedzieć, że jest to przedstawienie czcigodne, ale nie porywa, nie przykuwa. Brak mu wewnętrznej dynamiki, iskrzenia słowa, ducha.

Byłam na jednym z szeregowych przedstawień, a nie na uroczystej premierze. Balkony wymiecione, parter przerzedzony. Jak przyciągnąć widza — oto jest pytanie. Satysfakcja wystąpienia z prapremierą „Zwolona” po latach należy się jednak w pierwszym rzędzie nie Scenie Narodowej, którą niektórzy, na wyrost, chcą znowu uznawać za pierwszą. Stolicę wyprzedził o kilka dni Kalisz. Ciekawe, ilu widzów przyciągnie kališki „Zwolona”? Co do jednego jestem pewna: warto czytać tę niezwykłą, jakby poszanpaną norwidowską monologię. Jak mówi autor: „Co piękne to się każdemu podoba i konfesjonai na to niepotrzebny.”

BARBARA HENKEL